

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Cena 10 gr.

GRODZIENSKIE

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 77

Przed imieninami Marszałka

De wawrzynu hołdów, jakie corocznie składa Naród swemu Wodzowi przybywa nowy. Z roku na rok obchód ku czci Marszałka Piłsudskiego staje się coraz bardziej żywy, głęboki, bardziej spontaniczny i powszechny.

Upływające w przeszłość lata pozwalają widzieć najbardziej zaślepienym wielkość najzasłużeńszego Obywatela Rzeczypospolitej. Z odległości czasu tona niskie zawisła, usiłujące mierzyć Naczelnika Państwa i Pierwszego Marszałka Polski zwykła miara. Teraz ożywia społeczeństwo jedna tylko myśl: Jak okazać wdzięczności i budownicemu wolnej Polski swe uczucia, swa wdzięczność i miłość.

Najrozmaitsze organizacje, ugrupowania, miasta i wioski biorą udział w szlachetnym i pięknym wyścigu jak najwyższego okazania uczuć, żywionych dla ukochanego Wodza.

UROCZYSTOŚCI DZISIEJSZE

Uroczystość dziś rano rozpocznie w świątyni w kościele Matki Boskiej przy ul. Łazienkowskiej oraz w kościele św. Florjana. O godz. 10-ej w Filharmonii odbędzie się Akademia Zw. Inwalidów Wojskowych, a 11-ej nastąpi odsłonięcie tab-



PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI JÓZEF PIŁSUDSKI

licy pamiątkowej na frontonie gmachu Izby Skarbowej przy pl. Dąbrowskiego 51 o godz. 11 min. 30 — akademja w kasynie podoficerskim.

W tym samym czasie odbędzie się akademja, zorganizowana przez okręgową radę zawodową ZZZ i Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury im. Żeromskiego w sali Teatru Wielkiego.

O godz. 12 — w sali Rady Miejskiej akademja Kolejowego P. W.

O godz. 1-ej — akademja w pierwszym dzielnicowym Domu Ludowym przy ul. Czerniakowskiej 131, o godz. 4-ej — akademja ludowa w sali Tow. Higienicznego przy ul. Karowej.

O godz. 5 min. 45 odbędzie się zbiórka kompanii przed Komendą Miasta i stąd wyruszy batalion z orkiestrami do Belwederu.

W tym samym czasie na pl. Marszałka zbiorą się organizacje, które wyruszą pochodem do Belwederu.

Na dziedzińcu Belwederu orkiestra odegra Hymn Narodowy a chóry odśpiewają szereg pieśni.

Na Pradze zbiórka organizacji odbędzie się o godz. 17 m. 20 zdających na pl. Weteranów, a stąd przejdzie na Pl. Marszałka Piłsudskiego, łącząc się z pochodem warszawskim w drodze do Belwederu.

JUTRO

Jutro odbędzie się dalsze uroczystości, rozpoczęte nabożeństwami we wszystkich świątyniach.

Po akademiach w szkołach młodzież utworzy pochód i uda się ze sztandarami do Belwederu.

Przez cały dzień będą odbywały się akademje: o godz. 10 min. 15 w Teatrze Wielkim — akademja szkolna i inne.

Kronika polityczna

FRANCJA WOBEC ZBROJEN
Senacka komisja spraw zagranicznych potwierdziła uchwały poprzednie, powzięte przeciwko redukcji zbrojeń i wiazania się umowami rozbrojenia wobec zbrojenia się Niemiec.

NOWY RZĄD LOTEWSKI
Na Lotwie utworzył nowy rząd, przywódcą związku chłopskiego Ulmanis, obejmując jednocześnie teke spraw zagranicznych. Ulmanis zjawił się w parlamencie i wygłosił exposé. Rząd Ulmanisa wysunął m. in. konieczność utworzenia związku państw bałtyckich. W głosowaniu Ulmanis uzyskał większość 50 głosów przeciwko 41.

PO POROZUMIENIU WŁOSKO-WĘGERSKO-AUSTRYACKIM
Wczoraj Mussolini odbył dalszą trzygodzinną naradę z Dollfuserem i Goemboesem. Goemboesz w wywiadzie oświadczył, że zakończono już rozmowy, odczytując najważniejszych zagadnień. Należy sądzić, że 3 te państwa zobowiąza się naradzać we wszystkich sprawach politycznych i gospodarczych.
Francuska gazeta „Liberte” uważa, że rozwiązaniem spraw Europy nadnaujskiej byłoby porozumienie Włoch z Czechosłowacją. Na drodze do tego porozumienia stoi niechęć do wszelkich rozmów na temat rewizji traktatów.

Aresztowanie sprawców napadu na prof. Handelsmana

W związku z napadem na dziekana wydziału humanistycznego prof. Handelsmana, policja wszczęła śledztwo i napastników odszukano i aresztowano. W napadzie brał udział: Zygmunt Dziarmaga, Franciszek Sobolewski, Leonard Dziegielewski, Jerzy Rutkowski, wszyscy studenci uniwersytetu oraz Tadeusz Łukaszewicz, stud. Wyższej Szkoły Dziennikarskiej i bezrobotny biuralista Edmund Jeniec. W mieszkanich aresztowanych znaleziono podczas rewizji dowody obciążające. Wszyscy wyżej wymienieni osadzeni zostali w areszcie.
Prof. Handelsman otrzymał wiele listów, wyrażających mu współczucie z powodu nielegalnego napadu przez szajkę niekulturalnych nikczemników.

Na pomoc rozbitkom

MOSKWA, (PAT). Lotnicy Wodopianow, Galyszew i Doronin wystartowali dziś z Chabarovska do zatoki Opaczności. Maja oni do przebycia około 4000 km., przyczem nad górami Jablonowemi beda musieli lecieć na wysokości 2000 metrów. Z obozu rozbitków „Czeluski-na” donoszą, że oberwała się część lotniska.

Podstępne wydalenie polskich robotników z Francji

LILLE, (PAT). Sprawa zwalniania robotników polskich z kopalni w północnej Francji wchodzi w początkowe stadium realizacji. Przeprowadzana zasadniczo pod pozorem udzielenia 6-miesięcznych urlopów bolskim górnikom z osłabieniem kosztów ich powrotu do kraju, akcja ta

obejmie narazie około 5000 osób.

Teoretycznie dobrowolne udzielenie urlopów odbywa się w praktyce pod wyraźnym naciskiem ze strony niższych funkcjonariuszy kopalnianych i sztygarów, którzy zapowiadają zwol-

nienia w razie nieosiągnięcia przez robotników maksimum wydajności pracy, przechodzącego nieraz siły przeciętnego robotnika.

Dodać należy, iż w niektórych kopalniach grozi się zwalnianiem tylko Polakom, podczas gdy inni cudzoziemcy, jak np. Jugosławianie, nie są niepokojeni.

Okręt wiezie aferzystę-miljonera

zpowrotem do Grecji

ATENY, (PAT.) Statek „Meotis”, na pokładzie którego znajduje się zbiegły finansista amerykański Samuel Insull, przybył na Kretę i nie zatrzymując się dłużej, wyruszył w dalszą drogę.

W Pireusie „Meotis” oczekiwany jest dzisiaj w późnych godzinach popołudniowych.

Greckie ministerstwo marynarki otrzymało od kapitana stat-

ku „Meotis” depeszę, w której wyraża on obawę, by Samuel Insull nie popełnił samobójstwa. Minister odpowiedział iż kapitan statku ponosi całkowitą odpowiedzialność za życie Insulla.

Nikt nie odebrał 40000 dolarów

Wygrana została przelana do Skarbu Państwa

Urząd Długów Państwowych, do którego należy kontrola wypłat wygranych premijówki dolarowej, przejął ostatnio na własność Skarbu Państwa szereg wygranych dolarówki z powodu nastąpienia 5-letniego ustawowego przedawnienia.

Na własność państwa przeszła m. in. wielka premja 20.000 dol. wylosowana 1929 r. Premja ta według obiegających wersji stała się własnością służącej, zmarłej w szpitalu w Lublinie.

Pretenzje do niej zgłosiło blisko 20 osób, wszystkie jednak

zgłoszenia okazały się bezpodstawnymi, nikt z pretendujących do wygranej nie mógł bowiem udowodnić faktu własności obligacji o podobnym numerze, sama zaś dolarówka w ciągu 5-ciu lat nie została przez nikogo przedstawiona do wypłaty.

Czego może dokonać prawdziwy przestępca?

Kronika kryminalna obfituje w opisy najrozmaitszych przestępstw. Czytając gazetę, spotykamy codziennie wiadomości o różnych kradzieżach, rabunkach i zabójstwach. Te wszystkie przestępstwa nie są jednak dokonywane wyłącznie przez prawdziwych zbrodniarzy, mających już we krwi skłonności do czynów, potępianych przez ogół i kodeks karny. Badania naukowe stwierdzają, że ponad 80 procent przestępstw dokonywują ludzie, którzy weszli na złą drogę już to przez złe wychowanie, już to dzięki warunkom bytu; najczęściej zaś złym doradcą jest nędza.

Są jednak zbrodniarze z urodzenia, w których naturze leży skłonność do przestępstwa. Dla nich jest drobniostką zabicie człowieka, nie cofają się żadną zbrodnią, nie wzdrygną się przed najpotworniejszym okrucieństwem dla osiągnięcia zamierzonego celu. Tacy właśnie ludzie dokonywują zbrodni, które wstrząsają światem.

Do tej też kategorii należał Ołaz, bohater naszej powieści p. t. „Piekielna moc”, którego nazwisko przed kilkunastu laty odbiło się głośnie echem na świecie. Opis wydarzeń, związanych z osobą tego wcielonego potwora, czyta się dziś z zapartym tchem, z największym napięciem. Dlatego też nie opuszcza ani jednego odciłka, tej powieści, gdyż żadne streszczenie nie zdoła oddać z należytą mocą obrazów, przedstawionych przez Autora. Posiada on niezwykłą umiejętność opisywania faktów, jakbyśmy patrzyli nie własnymi oczami.

Mimo ciężkiej służby, trzeba panować nad nerwami

Wokandy sądowe aż peczęnie... od ilości spraw, wytaczanych przez policję. Sa to procesy o opór władzy, czynne targnięcia się czy pobicie.

Dawniej rozprawy takie odbywały się zazwyczaj w sądach grodzkich, gdzie wymiary karv wypadały minimalnie. Dziś natomiast wyroki często przekraczają 6 miesięcy więzienia.

Obserwując treść takich spraw, często wzrusza się ramionami na bagatelne pretensje policjantów, wyolbrzymione do rozmiarów antypaństwowego przestępstwa. Obywatele wi poprostu nie wolno ani pisać, ani mrugnąć, ani w jakin sposób okazać irytacji z powodu niesłusznego nieraz zatrzymania na ulicy i wleczenia do komisariatu.

Zato posterunkowy może i szarpać i szturgnać i dochaczać, jak nikt nie widzi, albo zastraszyć obywatela wsadzeniem do aresztu na całą dobe i nikt nie może wytaczać o to pretensji, bez narażenia się na poróżnienie swej sprawy.

Jak czasami niepoważne są skargi policjantów, zaprzatających uwagę przeladowane inna braca sadv, może posłużyć przykład, podążnięcia do karnej odpowiedzialności urzędnika za słowa:

— Niech pan zamknie buzię...
Policjant poczytuje to zaraz

Przy dolegliwościach żołądkowo-kiszczkowych, odbilaniach, zastosowanie 2 szklanek naturalnej wody gorzkiej Franciszka - Józefa wywołuje doskonale opróżnienie przewodu pokarmowego. Ząd. w apt. i drog.

Wyrok na oszustów

Wczoraj nastąpiło ogłoszenie wyroku w procesie aferzystów, stojących na czele „Samopomocy obywatelskiej”.

Ogółem oszuści wyłudziili od bezrobotnej inteligencji ponad 15 tysięcy złotych, z których tylko drobna część swrócono poszkodowanym.

Sędzia Laszkiewicz skazał Stefana Kasprzyckiego na półtora roku, Erazma Koszeniowskiego na 1 rok i Stanisława Cynermana na pół roku więzienia.

za osobista obraze, skarży do sądu o obełgę na funkcjonariusza państwowego w czasie pełnienia obowiązków służbowych i... uzyskuje miesiąc aresztu na Boga ducha winnym człowiekiem, który zdobył wiedział, jak policja jest przewrażliwiona na punkcie obrazy, na pewnoby parv z ust nie puścił.

Zdarzają się jednak nieraz rzeczy gorsze, bo nadużycia, wyrosłe na tem samem tle. Ostatnio napietnował taki wypadek Sad Apelacyjny.

Odbywała się sprawa inwalidy Boguckiego, oskarżonego o czynny opór i pobicie dwóch roslých posterunkowych. Klimowicza i Kreckowskiego. Jakież było powszechne zdumienie, gdy oskarżony w zestawie

Zwróć uwagę!

Dobra demokracja

(w.) Gdy prezydent Roosevelt zabiera głos, trzeba słuchać pilnie! Musimy go zwłaszcza uważnie słuchać m. y. ludzie pracy. Podczas jednej z ostatnich konferencji oświadczył on:

„Dotychczasowy system zwalczania kryzysu opierał się bądź na fałszywie, bądź na komunizmie, albo na kolektywizmie. Ja uważam, że kryzys potrafi zwalczyć dobra demokracja! Zarówno pracodawca, jak i pracownik, producent i konsument, rolnik i przemysłowiec są dziś powołani do współpracy. Nęca tywna krytyka jest niepatriotyczna! Do starych metod nie możemy powrócić. Nie zysk, lecz stworzenie zdolności nabywczej powinno być celem produkcji! 66 proc. ogólnej wytwórczości ziada mały człowiek. Tęgo konsumenta nie zdołają się wysokiemi dochodami z przedsiębiorstw!”

Program więc amerykańskie go prezydenta jest jasny! Trzeba do produkcji przystosować do małego człowieka! Taki program jest również potrzebny dla polskiej rzeczywistości. Końieczne jest uzdolnienie 66 proc. spóżywców do odbioru produkcji a do tego celu nie prowadzą redukcje płac. Szkoda, że u nas tak mało się myśli o dobrej demokracji!

niu z „poszkodowanymi” okazał się niedzwnm cherlakiem, w dodatku cierplwym na niedowład jednej reki.

— Takie chuchro miało zadać bólu dwóm policjantom, — zapytywali ludziska na sali rozpraw.

W świetle kategorycznego nastawania posterunkowych na ukaranie Boguckiego, sad pierwszej instancji skazał go na pół roku więzienia.

Tymczasem cóż się okazało naprawdę?

Oto obaj policjanci sami napadli na inwalidę i zbilł go w nie ludzki sposób, włokąc kawał drogi do komisariatu. Te skandaliczne rewelacje wyszły na jaw dopiero dzięki zeznaniom kilkunastu naocznych świadków, z byłym wysłużonym policjantem na czele.

Świadkowie ustalili, że poli-

cjanci byli pijani i okładali zdrowo biednego inwalidę. Gdy by nie było nikogo z widzów Bogucki na pewno oberwałby więcej, bo policjanci kłeli półgłosem na przyglądających się tej dzikiej scenie świadków.

Później policjanci widząc, że sprawa może narazić ich na poważne następstwa karne wsadzili Boguckiego do aresztu na całą dobe i sporządzili przeciw niemu fałszywe doniesienie. Na rozprawie zaś gorąco dowodzili, że inwalida jedną ręką obilł obu.

Sad po zapoznaniu się z istotną prawdą, uniewinnił całkowicie Boguckiego, a sprawę Klimowicza i Kreckowskiego przesłał do urzędu prokuratorskiego. Obu posterunkowych, czekająca sprawv o fałszywe zeznania, krzywoprzysięstwo i wprowadzanie sadu w bład.

Usiłowanie zabójstwa b. kpt. Damma

Nazwisko b. kapitana Kazimierza Damma głośnie było w związku z jego procesem w Wojzkowym Sądzie Okr. w Warszawie, który napietnował go wyrokiem skazującym ze skutkami pozbawienia stopnia oficerskiego. Nie pominiemy okoliczności tej przykrej sprawy. Powiemy krótko: Była ona jednym z ogniw łańcucha utrapień małżonki p. Damma, której wreszcie rozpacz i zniewaga wetknęła broń do reki.

Państwo Dammowie pobrali się w r. 1920. Pierwsze lata pożycia minęły w atmosferze spokoju i wzajemnego uczucia. Nie porozumienia zaczęły się wówczas, gdy p. Damm począł zaniedbywać żonę i dwoje dzieci dla podobnych miłostek. Życie stało się istną katogą.

Gdy wyrokiem prawomocnym został skazany na więzienie i degradację — dzięki usilnym staraniom udało mu się otrzynać emeryturę.

Utrzymanie domu spoczywało na barkach p. Stefani Dammowej, gdyż mąż swoje pieniądze używał na różne przyjemności.

W ostatnich czasach p. Damm po dłuższej nieobecności zjawił się znowu u żony, chcąc z nią

nawiązać stosunki. P. Dammowa nie sprzeciwiała się temu, aby mąż jej wprowadził się zpo wrotem.

Szczęście było krótkotrwałe. Zaledwie tydzień było spokojnie. Później zaczęło się znowu to samo piekło, co było.

W dniu 17 listopada ub. r. p. Damm w formie kategorycznej zażądał od małżonki pieniędzy na papierosy. Spotkał się jednak z odmową, gdyż p. Dammowa istotnie pieniędzy nie posiadała, przyczem wyraziła swe zdumienie z powodu tak dziwne go żądania.

Odmowa ze strony żony podziałała na Damma denerwująco, wywołując brutalną reakcję. Spoliczkował on żonę i pchnął silnie.

Wzburzona zniewagą niewiasta pobiegła do komody, skąd wydobyla rewolwer i naoslep zaczęła strzelać w stronę męża, którego zraniła trzykrotnie w nogę.

Po zakończeniu śledztwa w tej sprawie — urząd prokuratorski przygotował akt oskarżenia, stawiając 35-letnią Stefanię Dammową pod zarzutem usiłowania zabójstwa męża w stanie silnego wzburzenia duchowego.

Gorący kotlet

(S. F.) Dziecko, stające przed sądem w charakterze pokrzywdzonego, wzbudza współczucie wśród wszystkich obecnych na sali sądowej.

Dlatego oczy zgromadzonej publiczności plonęły burzeniem gdy przy pulpicy dla oskarżonych stanęła p. Eugenia Wrzeszczak, oskarżona o pobicie 8-letniego syna sąsiadki, Kazia Ożarowskiego.

Sprawa przedstawiała się w sposób następujący. Kazio przy rzędli do pani Wrzeszczak z polecenia matki, żeby pożyczyc szcztok do froterki. Pani W. weszła do pokoju po szcztok, zostawiając Kazia w kuchni. Gdy wróciła oczom jej przedstawił się dziwny widok.

Kazio stał pode drzwiami czerwony, jak burak. Policzki miał nabrzmiałe, oczy o mało mu na wierzch nie wylazły i krztusił się niemożliwie.

Gdy przerażona pani W. po trzachnęła nim, z ust wyskoczyła mu połówka ściągniętego z patelni, gorącego kotleta. Druga połówka zdażył połknąć, parząc sobie dotkliwie wnętrzości.

— Gdzie druga połówka? — krzyknęła p. Wrzeszczak, waląc chłopca w kark. — Wypluj. — Ale Kazio nie wypluj i z

placzem pobiegł do matki.

— Pani Wrzeszczak nie chce dać szcztoków — kłak.

— To czego płaczesz?

— Bo mnie pobili...

— Za co?

— Bo... bo... nogów nie wytarłem i błota nanosiłem — żelgał Kazio.

Oburzona matka zerwała na tychmiast wszelkie stosunki z sąsiadką i wniosła obszerną skargę do sadu.

Tutaj dopiero sprawa się wyjaśniła.

— Kto go bil? — tłumaczyła się zdziwiona pani W. — Tłukłam go faktycznie w kark, bo się bałam, że się chłopak goracym kotлетem udławi.

— Czy to prawda, co pani mówi? — spytał chłopca sędzia.

Kazio zawstydzony spuścił oczy.

— Prawda. Kotlety tak pachnieli, że nie mogłem wytrzymać.

Wobec takiego obrotu sprawy sąsiadki się pogodziły, a sad sprawę umorzył.

TOREBKI DAMSKIE

modele na sezon letni 1934. Wytwórnia H. HEJLING, Warszawa, Nalewki 14, tel. 12-17-06.



Wesoły Kacik

USMIECH LOSU



Wogóle Antoni Krupka nie miał szczęścia do gry. W coby nie grał, zawsze przegrał. Na loterii też jeszcze nigdy nie wygrał. Narzekał więc na los.

Ale raz się los do niego uśmiechnął. Poszedł w niedzielę z narzeczoną do kina. Po przedstawieniu rozlosowano między publicznością kilka fantów. I Antoni Krupka wygrał największy. Gęś! Wszyscy spoglądali na niego z zazdrością, a ktoś zaproponował:

— Może pan sprzeda?

— Szczęścia się nie sprzedaje — odmówił Krupka i z narzeczoną i gęsią wyszedł na ulicę.

— Antoś! Ludzie się śmieją.

— szepnęła narzeczona, rozglądając się dookoła. — Przy niedzieli z gęsią spaceruję, jak warjaci. Zostaw gęś w kinie... Rano odbierzesz.

— Zostawić? Coś ty? Żeby ukradli?

— Zostawi! — upierała się narzeczona, ciągnąc go w stronę kina. — Bo pójdę sama!

— Nie szarp mnie! — ryknął Krupka. — Bo się gęś dusi.

— Antoś! Gęś więcej szanujesz, jak narzeczoną?

— Narzeczoną sam sobie wybrałem, a gęś mnie los dał!

— To się z gęsią żeni, idjoto!

— Jedną — sapnęła czerwona z oburzenia panna i odwróciwszy się pogardą odeszła.

— Został! Zaczekaj!

Ale w tej chwili gęś urwała się ze sznurka i zaczęła uciekać. Antoni Krupka machnął ręką w stronę narzeczonej.

— Nie, to nie! Grunt, że los się do mnie uśmiechnął.

I pognął za gęsią.

W domu gęś uwiązana do łóżka przez całą noc gęgała przerażliwie. Nazajutrz wszedł do pokoju gospodarz.

— No — powiedział, — widać, że obiadek będziemy mieli niezły. Niech pan da żonie gęś, to ją zarżnie.

— Szczęścia się nie zarżyna — mruknął Antoni Krupka. — Dał mi tę gęś los. Losu nie można obrazać. Wychowam sobie tę gąskę, [j] mi naznosi, będą młodoc...

— Coo?! W moim domu pan drób będziesz hodował? Zaraz dziś pan mi pokój zwolni!

— Nie, to nie! — wzruszył ramionami Antoni Krupka. Nakarmił gęś napoił, zamknął drzwi na klucz i poszedł dać do gazety ogłoszenie: „Kawaler z gęsią szuka pokoju”.

Do pracy spóźnił się.

— To już trzeci raz! — powie dział szef. — Wymawiam panu posadę.

— Nie, to nie! — machnął ręką Antoni Krupka. — Grunt, że los się do mnie uśmiechnął.

Lecz po powrocie do domu gęś już nie zastał. Uciekła przez okno i ktoś ją ukradł.

— Niema, to niema! — westchnął Antoni Krupka. — Ale fakt że los się do mnie uśmiechnął.

Napoleon Sadek.



WIELKA BEZPŁATNA PREMIA!!!

Uwzględniając tysiącami licznym naszej klienteli, przedłożyliśmy do dnia 31 marca 1934 r. termin, do którego należy nabyć, u nas: jeden z niżej wymienionych kompletów, aby korzystać z premii, przeznaczonych do podziału na MARZEC b. r. Premie te są następujące: 2 płaszcz damskie

najmodniejsze, 3 ubrania męskie bostonowe w najlepszym gatunku (rozmiary Nr. 46—52), 2 koldry wataw, 2 sztuki płótna białego i 2 kilimv 3-metrowe w najmodniejsze wzory peraka.

Nr. 1. tylko za zł. 11,55 wysyłamy: 3 metry materiału na ubranie męskie lub na palto damskie pełnej podwójnej szerokości 140 cm., 1 koszulę męską lub 1 koszulę damską strojną haftowaną we wszystkich rozmiarach i kolorach, 1 parę kalesonów męskich w dobrym gatunku w satynowym wykończeniu lub 1 parę reform damskich jedwabnych w różnych kolorach, 1 parę eleganckich skarpetek, 2 chusteczki męskie do nosa z kolorowym szlakiem lub damskie batystowe, 1 szal męski lub damski, 1 krawat jedwabny najmodniejszy i 1 pasek szary męski do spodni z ładną nielową kłamią.

Nr. 2 tylko za zł. 11,75 wysyłamy: 4 metry materiału t. zw. „Lizetta” na elegancką suknię damską, 1 chustkę zimową w ładne kolorowe kraty jasne lub ciemne, 1 pullover swetrowy damski w ładne kolorowe desenie (ostatni krzyk mody), 1 elegancką wełnianą apaszkę damską najmodniejszą, 1 koszulę damską madapolamową strojną haftowaną we wszystkich rozmiarach i kolorach, 1 parę reform damskich, 1 parę pończoch jedwabnych i 3 chusteczki batystowe z ładnym szarkiem.

Nr. 3. 50 metrów — tylko za zł. 25,70 a mianowicie: 1 sztuka płótna białego 17 metrów firmy „J. K. Poznański” w dobrym gatunku na bieliszę wszelkiego rodzaju, 10 metrów flaneli bieliszanej miękkiej i puszystej w różne kolorowe prążki na bieliszę, szlafroki i piżamy, 6 metrów zefiru na koszulę męskie dzienne w modne prążki, 5 metrów firanek kanwowych do okien w najładniejsze desenie zakarkowe i 12 ręczników białych.

Wymienione komplety wysyłamy za zaliczeniem pocztowym. Płaci się przy odbiorze towaru na poczcie. BEZ RYZYKA. Jeżeli towar się nie podoba, przyjmujemy z powrotem i natychmiast zwracamy pieniądze. — Zamówienia należy adresować tylko do firmy „ŁÓDZKO - BIELSKA TKANINA”, Łódź, ul. Św. Andrzeja Nr. 7/39.

Ważne: W dniu 8 kwietnia 1934 r. ogłosimy listę naszych klientów, którzy otrzymali bezpłatnie premię. Wykorzystajcie więc tę wyjątkową okazję.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

STRESZCZENIE

Na południu dawnego zaboru rosyjskiego, jakiś czas przed wybuchem wojny, postrachem okolicznej ludności był Jur Ołás, owoc grzesznej miłości tamtejszej włościarki... cygana. Jur odziedziczył po ojcu nie tylko smagłą cerę i cygański charakter. Wszyscy uważali go za wcielenie diabła, bo był zawadką i zadował się z żywiołem przestępczym.

Gdy go powołano do wojska, awansował szybko i został wachmistrzem. Odwołując raport do naczelnika straży granicznej, kapitana Kastalskiego, poznał jego córkę, Danusię, blondynkę niepospolitej urody, której towarzyszyła jej siostra cioteczna, Basia. Ołás zakochał się w Danusi od pierwszego wejrzenia i poprzysiął sobie, że ją posiadzie.

Nie wiedział wszakże, że Danusia już ma narzeczonego w osobie sąsiada Antoniego Elickiego. Nie wiedział o tem, zresztą, nawet ojciec Danusi, który był niemalo zdziwiony, gdy Elicki oświadczył się o rękę córki. Widząc, że ona mu sprzyja, zgodził się na to małżeństwo, natomiast — rzecz prosta — dał kosza Ołásowi, gdy ten tegoż wieczora — także przyszedł z oświadczeniami.

Gdy pewnego ranka Ołás przejeżdżał przed domkiem Kastalskiego, zauważył przed oknem Danusi bukiet róż. Siegnęła po niego rozczulona i pocałowała. Jur Ołás postanowił wysledzić domniemanego kochanka i usunąć go ze swej drogi.

Też nocy Jur udał się pod domek Rastalskiego i ujrzał, jak ktoś wychodzi z pokoju Danusi na werandę, a stamtąd zszedł się nadół. Był to... rotmistrz z jego pułku Jan Poraj-Hebdyński. Basia zwierzyła się Danusi, że łączy ją z rotmistrzem miłość wzajemna i że nawet uległa jego namowom, wierząc przysięgom, że wkrótce już ich ślub pokryje przedczesne pieszczoły.

Nazajutrz z rana Ołás, biorąc rotmistrza za kochanka Danusi, postanowił go zgładzić.

Gdy tylko rotmistrz wszedł do stajni kószarowej, Ołás rzucił się na niego z widłami i gdyby nie przypadek, zabiłby go. Nadbiegli dragoni przeszkadzili mu w tem. Zataił prawdziwy powód napadu.

Sąd skazał Ołás na ciężkie roboty i zesłanie na Syberję. Narazie odtransportowano go do więzienia, gdzie w sąsiedniej celi siedział skazany za sprzeniewierzenie jego kolega pułkowy Liszek. Zdołał z nim zamienić parę słów.

Podczas nocnego obchodu dozorca Barbarow usłyszał z celi Liszka jęki. Gdy otworzył drzwi, ujrzał Liszka wijącego się w boleściach.

Wypuścił również Ołás, aby mu pomógł ratować Liszka. Gdy to uczynił, obaj więźniowie rzucili się na niego, zwiążali go i uciekli z więzienia.

Zdążyli ku granicy, przedtem wszakże jeszcze Ołás chciał załatwić swe porachunki z rotmistrzem i Danusią.

Zbiegli więźniowie dotarli do domu, w którym mieszkał rotmistrz Hebdyński. Wtargnęli tam, ale nie zastali go w domu, Liszek zabrał mu znalezione pieniądze, a Ołás — rewolwer z herbem i inicjałami rotmistrza. Teraz udali się do Danusi.

Ołás rzekł:

— Nie chcę jechać sam.

— Jakto sam? O, ty niewdzięczniku! A ja to pies? Mówi, że sam jedzie! To ci bezczelność! I czy ty doprawdy przypuszczasz, że ona zechce pojechać z tobą?

— Nie będę jej się wiele pytał — odparł Ołás z niezachwianą stanowczością, — czy zechce czy nie: musi jechać ze mną!

— A co jeżeli Hebdyński teraz u niej jest?

— Tem lepiej. Czegom nie zrobił u niego, zrobię u niej.

— Anim przypuszczał, że z ciebie takie cięte majowe. Powiedz, na czym ci więcej zależy: na jego trupie czy na jej żywej?

— Oczywiście, że na niej... Dziesięć razy, sto razy, tysiąc razy więcej...

— Więc posłuchaj mojej rady, człowieka nie ciężko chorego na miłość, jak ty, i dlatego trzeźwo a rozsądnie rozumującego. Jeżeli Hebdyńskiego tam niema, to dobrze, wtedy wal na całego... Ale jeżeli jest...

— ...to zdechnie — przerwał mu Ołás, ściskając kurczowo w ręku rewolwer.

— ...jeżeli jest — mówił dalej niestropiony Liszek — będziesz łaskaw cierpliwie czekać, aż swoje skończy, pójdzie sobie i wtedy dopiero lu!...

— Oszalałeś?

— Toś ty oszalał, Jureczku, dziecinko!... Dość będziesz miał jeszcze kłopotu z kobietą, zwłaszcza, że na kiwnięcie palcem za tobą nie pójdzie... Więc jeżeli jeszcze taki ofik stanie w jej obronie, toś umarł w butach. Popamiętasz moje słowa: jeżeli ci na sikoreczce zależy, to bądź dla niej samczyku pełen względów. Chyba, że mi powiesz, iż będzie cię mierziło brać ją jeszcze ciepłą od pieszczoł z tamym...

— Ooo! — ryknął Ołás, ciskając błyskawice żądzy zmysiowej z zamglonych oczu — to ty mnie nieznasz. Kocham tę kobietę tak płomiennie, że gdyby w

moich oczach nie odmawiała sobie choćby dwudziestu drabom pokolei, to byłaby dla mnie tak samo święta, jak dziś i zakatrupiłbym każdego, kto by mi ją chciał zabrać, gdy już się do niej dorwę...

— Ha, jeżeli się tak rzecz ma cała, to już nic nie mówię — pogodził się z losem Liszek, — ale śpieszmy się, bo czas nie stoi.

— Nic się nie bój. Wszystko się zdąży — uspokoił go Ołás.

Po kwadransie byli już przed domkiem Kastalskiego. Palło się jeszcze światło w pokojach kapitana, Basi i Danusi, stopniowo wszakże wszędzie gasło.

— Musi tego gacha tam jednak nie być — rzekł Ołás. Ha, trudno... biorę więc tylko Danę.

— Jak trzeba, to trzeba — odparł poważnie Liszek — ale po raz ostatni cię uprzedzam: czy warto dla kobiety ryzykować stryczkiem? Bo wiesz, że z takim ciężarem, z taką kulą u nogi łatwo nie przejdziemy przez zieloną granicę. Mimo wszystko, upierasz się?

— Bez niej nie ruszę się...

— W takim razie do tu dużo gadać, kiedy niema o czym mówić. Walimy...

Liszek stanął pod drzewem. Podał Ołásowi, który wdrapał się na drzewo i zatrzymał się.

— Co widzisz? — zapytał Liszek zaintrygowany.

— Dobra nasza! Można nie wlaźć przez okno. Sama schodzi. Pomóż mi zejść cichuteńko...

Zszedł na dół i na zapytanie zdumionego Liszka odparł:

— Słyszałem, jak wyszła z pokoju, zamknęła drzwi za sobą i schodziła ze schodów... Musi już być w ogródku... O, patrz!... — dodał wskazując na biały cień, snujący się między drzewami.

Nie mylił się...

Tego wieczora był u Danusi naręczony. Roili wspólne marzenia o bliskim szczęściu. Na pożegnanie — przy ojcu — pocałowali się po raz pierwszy... Po czym zaraz Antos pobiegł, pijany szczęściem.

Danusia była też jakby pijana. Pierwszy pocałunek zbudził w niej kobietę... Nie mogła uleżeć w samotnym łóżeczku panińskim... Krew kipiała... młoda krew dziewczęca, nagle wzbudzona potężnym zewem zmysłów... A tu noc majowa, jasna, tajemniczo kusząca srebrystą poświatą księżycową, dysząca upojnym aromatem gęstych krzaków jaśminowych... Przypomniała się Danusi scena z „Kupca weneckiego“ Szekspira, gdy Lorenzo i Jessyka prowadzą przepojony najszczęśliwym liryzmem miłosnym dwugłos: „Jak piękny księżyc!... W taką noc jasną...“, poczem wyliczają wszystkie sławne w dziejach pary kochanków...

Nie, stanowczo niesposób było wytrzymać w łóżku... ani w pokoju, dokąd nie dościerał chłód zefirka, pieszczącego drzewa tak czule, że szumiały leciutko, cichutko, niby upojne westchnienia miłosne...

Postanowiła więc Danusia zejść do ogrodu i też poddać się pieszczotom rzeźwiącego wietrzyku wiosennego, aby ugasić żar krwi rozigranej...

Zarazem napawała się rozkoszą świadomości, że wreszcie połączy się dożgonnie ze swym upragnionym w snach dziewiczych... i że to już nie sen... lecz jawa, najczarowniejsza i najpiękniejsza...

Wiedziała, że nie pojedzie jeszcze wprost do domu. Miała na chwilę jeszcze skoczyć do sąsiadów. Wracając będzie tędy... Zobaczy go więc jeszcze, ujrzy, jak zoddali mknąć będzie ku domowi...

Zeszła cichuteńko, nie chąc budzić ojca ani Basi i napawać się samotnie swymi rojeniami.

Wtem, nagle cofnęła się wstecz...

Nawet nie przerażona — była przecież córką wojskowego — lecz raczej jakby zdziwiona...

Jakaś męska postać przeskoczyła przez sztachety i nagle stanęła przed nią. Poznała odrazu w blasku księżycy, że to... Ołás...

Spojrzała na niego oszołomiona, czekając choćby na jedno słowo wyjaśnienia. Podeszedł do niej blisko i rzekł głosem, dławionym wzruszeniem, pomimo całej jego bezczelności i tupetu:

— Pani mnie, zapewne, poznaje, panno Danusiu? Przypuszczam, że pani mnie więc nie odrąci, gdy się zjawiam z błagalną prośbą, złamany nieszczęściem...

— Choć odwiedza mnie pan w porze dość niu-zwyczajnej, rzeczywiście nie odrączę pana, bo bywał pan naszym gościem i człowiek nieszczęśliwy zawsze zasługuje na wysłuchanie...

— Nieszczęśliwy... o, tak, jestem nim i to bardzo... Zwłaszcza teraz, gdy potępiony i skazany, szukam zbawienia w haniebnej ucieczce, tropiony i ścigany przez kacapów... sam jeden, opuszczony, bez rodziny, bliskich, przyjaciół... Pani jednak chyba raczej zlitowała się nade mną, panno Danusiu?

— Oczywiście, mam dla pana wiele litości. Chciałabym tylko wiedzieć, co mogłabym dla pana uczynić, aby panu udowodnić, że ani ja ani mój ojciec nie zapomnieliśmy tych czasów kiedy pana tak często widywaliśmy w naszych skromnych progach, gdy pan jeszcze nie...

— Tak, ale wtedy nie byłem jeszcze zbrodniarzem, tak pani chciała powiedzieć?

Danusia nie odpowiedziała... Ołás zaś rzekł:

— Tak, jestem zbrodniarzem, skoro wysoki trybunał tak orzekł. Ale czy pani wie, panno Danusiu, dlaczego zbrodniarzem zostałem?

Wtem Danusia usłyszała tętent konia...

Co jeżeli to Antos Elicki? Może mu wpadnie na myśl znów'położyć bukiet róż na jej oknie? Może tu przyjedzie, usłyszysz w ogrodzie rozmowę, zajrzy?... Na szczęście, zdawało się jej tylko. Wszystkie ucichęło i nic nie mąciło ciszy tej pięknej nocy.

Tymczasem Ołás, coraz bardziej podniecony szeptał:

— Czy pani wie, co pchnęło mnie do tej zbrodni? Czyja podłość spowodowała mój postępek?

— Nie, nie mam pojęcia — odparła niewinnie.

— Ach, nie ma pani pojęcia? Doprawdy? Więc może nie wiesz i tego, piękna Danusiu, że to ty... ty, tak samo shańbiona, jak ja... tak samo grzeszna, jak ja, tak samo splugawiona, jak ja, tyś uczyniła ze mnie zbrodniarza i banitę, zdolnego do wszystkiego, tyś mnie wepchnęła w ten ślepy zaułek?...

— Jak pan śmie? — przerwała mu Danusia oburzona. — Co pan wogóle wygaduje?

— Wygaduję, że widziałem na własne oczy, jak twój kochanek wychodził przez okno z twego pokoju pewnej nocy, spędzonej na płomiennych pieszczotach i zato właśnie chciałem go zabić...

— Panie Ołás, pan chyba oszalał? Niechże pan natychmiast zamilknie!

— Ja, ja oszalałem? Ha, ha!... Przecież widziałem go na własne oczy, jak czmychał chyłkiem, aby nie być przyłapanym na gorącym uczynku, ciężko dysząc po słodyczach miłosnych i drżący ze strachu, gdy usłyszał najmniejszy szmer... A potem pobiegłem naprzecią i ujrzałem go powtórnie, już spokojnego i pogwiżdżającego sobie wesoło!... Od tej chwili powiedziałem sobie, że draba zabiję... Ale czyż to nie ty, ladaczniczo... Czyż nie ty zmusiłaś mnie do tego, ulegając temu uwodzicielowi, gdy ja kochałem cię, jak szaleniec i teraz jeszcze uwielbiam, jak bóstwo... choć już wiem, kim jesteś...

Danusia oniemiała z wrażenia. Chciała coś powiedzieć, oburzyć się, krzyknąć. Otwierała usta — daremnie. Ani dźwięku nie zdołała z nich wydobyć... Czuliła, że lada chwila zemdleje... Nadludzkiem wysiłkiem zapanowała nad sobą i stanęła przed Jurem dumna, wyprostowana, gotowa do odparcia wszelkiej napaści.

Jednocześnie odzyskała mowę i zawołała:

— Proszę natychmiast cofnąć te straszliwe obelgi! Z mojego pokoju nigdy jeszcze nie wychodził żaden mężczyzna, już choćby dlatego, że jeszcze żaden do niego nie wchodził.

— Ha, ha, ha!... Przecież widziałem na własne oczy!...

— Jego nazwisko!

— Wiesz przecież dobrze. Mówiłem już tyle razy: ten, którego chciałem zabić.

— Rotmistrz Poraj-Hebdyński?

— No właśnie... Czegóż było udawać tyle czasu niewiniątka? Nareszcie przyznałaś się, sikoreczko...

Danusia z głuchym jękiem chwyciła się za głowę...

Dałszy ciąg jutra.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

— Coś powiedziała? — zapytał Józio, nachylając się ku mnie tak, że swą obrzydliwą gębą prawie dotykał mojej twarzy. — Coś powiedziała? Nie ruszysz się stąd? Może mam ciebie pocałować w rękę i na kolanach będę cię prosił, żebyś była łaskawa w karetce stąd wyjechać? A może ja dla twojej przyjemności i dla twojego głupiego bachora mam stąd wyjechać w karetce z okratowanymi oknami, co? Tylko ty się dobrze zastanów, co ja mówię. Jedziem, jak się tylko ciemno zrobi i niema co gadać! Zrozumiałaś, sikoreczko, hrabianko taka owaka!...

Zaczął mnie lżyć, aż uszy wędliły.
— Czy ty myślisz — wykrzykiwał, — że teraz mam dla głupiego bachora narażać się, kiedy tyle forsy jest w kieszeni?.. A niech zdychał! Jak będziesz chciała, możesz sobie jeszcze narodzić z pół tuzina! Ale nie teraz! Teraz pojedziesz zę mną.

— Nie ruszę się stąd! — powtórzyłam z uporem.
— Nie wyprowadzaj mnie z równowagi! — huknął. — Ja jestem cierpliwy, ale ty sobie za dużo pozwalasz! Przypomnij sobie, że ja potrafię gadać i rzymkiem też!.. Pamiętasz pewnie? Co?.. Przyjemnie było u cioci Jadomkowskiej dostać lanie! Chcesz tego zakosztować jeszcze raz? Nie radzę ci. Jestem zdenerwowany, a jak tłuć w zdenerwowaniu, to łatwo zebra przetrącam. Nie chciałbym cię uszkodzić, bo zawsze kobieta z przetrąconymi zębami nie ma takiej wartości, jak cała!..

Roześmiał się ze swojego bandyckiego dowcipu.
— Zaciśnięłam usta. Postanowiłam nie odzywać się. Ale przysięgam sobie w duchu, że raczej dam się zabić, niż ruszę stąd dziecko! Miałabym wynosić Lusinka na zimne powietrze z zapaleniem płuc? Przecież to pewna śmierć! Lepiej, niech ja już sama zginę z rąk tego lotra!

Stadłam znów przy Lusinku i nie odzywałam się więcej.
Józio stanął przy oknie i pogwizdywał sobie zicha.

Powoli zapadał zmierzch.
Bury przyniósł lekarstwo jakies i dał mi. Potem podszedł do Józia i szepnął:

— Zaraz wszystko będzie gotowe. Wóz stoi gotowy w szopie. Konie zaprzężone. Przeprowadzę was tam pocichu: już tam ułożę tak wszystko, żeby wam było wygodnie. Zresztą, aby wyjechać trochę za miasto, to będziecie mogli wyleżeć na wierzch. Jazdy zresztą będzie niewiele, tyle tylko, że trzeba okrążyć. Jakie sześć kilometrów. Dojedziemy do jednej wsi, a stam-

ąd już na plechotę. Przeprowadzi was nasz człowiek... Ale forsy daj zaraz. Muszę dać tu jednemu w łapę.

Józio wypłacił Buremu.
— No, to szykujcie się. Za jakie dwadzieścia minut przeprowadzę was do wozu.

Wyszedł. Józio odszedł od okna i zbliżył się do mnie.

— No, owijaj bachora w co masz i bądź gotowa.

— Nie pójdę, — powiedziałam spokojnie.

— Co? Nie pójdziesz? Jeszcze nie nabrałaś rozumu?

— Nie pójdę — powtórzyłam najspokojniej.
Józio jeszcze nie wierzył widocznie, że mówię to naprawdę.

— Ej, sikoreczko, teraz nie czas na zabawę!.. Bierz dzieciaka i owijaj, jak możesz. Nie bój się. Jak go porządnie opatulisz, to mu nic nie będzie. Albo wiesz co? Zostawmy go tu na parę dni. Potem go nam przeszwarują. Widzisz, idę ci na rękę. Nie chcesz, żeby dzieciakowi z zimna krzywda się stała. Dobra! Znajdź dobre serce Józia! Niech dzieciak zostanie. Już tam Bury znajdzie dla niego na parę dni jaką niankę. Zapłacimy jej dobrze i będziesz spokojna. Każemy nawet sprowadzić jeszcze tego felczera... Zaraz pogadamy z Burem!..

— Ani myślę zostawiać tu dziecko samo — odpowiedziałam.

— Sluchajno, — odezwał się Józio, wymawiając wolno słowa — lepiej mnie nie drażnij!..

Siadł na krześle i zaczął się łapami gładzić po udach, suwając je wprzód i wtył. — Ty mnie nie wyprowadzaj z równowagi, bo może być źle.

— Może mnie zbijesz, co?.. Nie zrobisz tego. To okno wychodzi na ulicę. Narobiłabym wrzasku i ludzie się zbiegną.

Józio wykrzywił swoją gębę, wyszczerzył zęby, które mu połyskiwały w mroku przy każdym otwarciu ust.

— Nie bądź ty za cwana dla mnie!

Widziałam w zapadającej coraz bardziej ciemności, że zaczyna go gniew unosić. Zaciśnął swoje wielkie łapy na kolanach, ale starał się dalej mówić niby spokojnie, wolnym głosem, jakby każde słówko wyciągał psu z gardła.

— Zanim ty zdążysz krzyknąć, to już będzie po tobie. Wystarczy, jak cię raz zamaluję porządnie w pysk — mówił do mnie. — Zrozumiałaś, sikoreczko?.. A ty wiesz, że wyjedziem stąd rzeźnickim wozem?..

Zwalimy cię do wozu, jak kawał mięcha, a ty się nawet nie ruszysz... A jeśli ci tu tak przykro zostanie bachora chorego, to radzę ci się obawiać, żebyś tu trupa nie zostawiła!.. Wystarczy, żebyś go tylko mocniej palcem tknęła i będzie po twoim Lusinku!.. Nie będziesz miała zmartwienia o chorego, bo o pogrzebie pomyśli Bury!..

— Milcz, ty bandyto! — krzyknęłam, nie mogąc dłużej słuchać spokojnie, żeby tak mówił o moim dziecku.

— No, no! Spokojnie, sikoreczko!.. Dojedziemy do zgody!.. Więc zaraz owijaj swojego bachora, możesz go nawet sobie pocałować. Ja już postanowiłam. Nie myślę się włóczyć z takim bębem!.. Mam go narazie dość. Niech najpierw wyzdrowieje, to go sobie zabierzesz zpowrotem!.. No, niema co więcej gadać. Ubieraj się.

Wszystko gotowało się we mnie. Rzejrzałam się po pokoju, czy czasem niema czego pod ręką, czembym mogła wyrzucić w łeb tego lotra!..

Ale nie ruszyłam się z miejsca.

— No, długo myślisz jeszcze siedzieć? — zapytał Józio i wstał z krzesła.

— Nie ruszę się stąd.

Złapał mnie nagle swoją łapą i postawił na nogi.

— Ubieraj się! — syknął przez zęby. — Nie chcę teraz awantur.

Wtedy we mnie jakby zły duch wstąpił. Z całej siły obiema rękami huknęłam go w piersi. Nie wiem, skąd mi się siły tyle wzięło, bo Józio aż zatoczył się na stół i o mało razem ze stołem nie poleciał na ziemię.

Wyprostował się jednak zaraz, zaciśnął pięści i skoczył do mnie, sycząc z wściekłości, jak padalec:

— Ach, ty cholero!..

Pchnęłam mu pod nogi krzesło i podskoczyłam do okna. Zawadziło o to krzesło i runął na ziemię. Zanim wstał, wyrzuciłam ręką w okno i wychyliłam głowę, krzycząc jak zarzynana:

— Ratunku! Ludzie ratunku! Mordujel!..

Patrząc w ulicę, na której stało kilka osób z zadartymi głowami, przed wejściem do szynku Burego, z nad którego posypało się szkło, już otwierałam usta, by krzyknąć drugi raz, kiedy nagle poczułam dotkliwy ból w tyle głowy. Przed oczami zapaliły mi się jakieś światła, potem nagle zrobiło mi się czerwono, jakbym patrzyła na morze ognia i straciłam przytomność.

Dalszy ciąg jutro.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. K. B. J.: z Kobrynia

zwierza nam się z następującej tajemnicy swego serca: „Przed czterema laty poznałam przez mamusię 22-letniego Władka. Miałam wtedy 15 lat, byłam w szóstej klasie, nie zwracałam jeszcze uwagi na chłopców, więc początkowo i na Władka, stopniowo wszakże po czułam do niego sympatię. Gdy przychodził do nas, przez głupia nieświadomość wcale nie wchodziłam do tego pokoju, gdzie on był, ale lubiłam słuchać, jak mówił, bo czynił to tak pięknie, wlec przez uchylone drzwi słuchałam jego głosu i przyglądałam mu się.

Nie trwało to wszakże długo, bo po skończonej służbie wojsko wej mój ukochany wyjechał do Warszawy. Gdy przyszedł pożegnać się, był ubrany już po cywilnemu. Ach, jak on wtedy ślicznie wyglądał! Gdy dowiedziałam się, że wjeżdża, coś ukłuło mnie w serce i zadrżałam na całym ciele. Jakis skurcz płaczu dawał mi gardło, wyszłam więc do drugiego pokoju, bo nie chciałam, aby ktokolwiek to za uważył. Gdy odechodził, pożegnałam się z nim. Podał mi rękę, uściskał mocno i przyglądał mi

sie długo, długo... Spostrzegłam, iż w oczach mego Władka, odwróciłam się więc, nie chcąc zdradzić się z mych uczuć. Gdy wszedł, mamusia dała mi jego fotografie, mówiąc, że ja zostawiłam na pamięć.

Od jego wjazdu minęło już parę tygodni, a ja wciąż jeszcze nie mogłam przysiąc do siebie. Aż ku wielkiej mej radości otrzymałam list, w którym mi pisał, że kocha mnie bardzo i ożeni się ze mną, gdy tylko skończy szkołę. Dodał także, że bym mu przysłała miarke na palec, to kuni mi pierścionek i zegarek. W pierwszej chwili rzeczwiście chciałam to uczynić, ale ochłonawszy z pierwszego wrażenia, pomyślałam sobie, że może mnie wzięmie, iż tak przedko zgodziłam się na jego propozycję. Zresztą, nie miałam odwagi napisać mu, że go również kocham, postanowiłam więc wcale mu nie odpisywać.

Gdy moja siostra — meżatka dowiedziała się o tem, postanowiła sama mu odpisać za mnie. Od owego czasu wszakże mój wysłany Władek nie daje żadnej wiadomości. Gdybym wiedziała, że mu tak zależy na odpowiedzi, odpisałabym mu, a dziś gotowa mu nawet wy-

znać, że kocham go szalenie i jedynie o tem marzę, żeby zostać jego żoną, lecz cóż, gdy nie mam jego adresu? Błagam więc Pana Redaktora o wydrukowanie mojego listu, może Władczka rozczuli moja tęsknota i powróci do mnie na zawsze. Niech wie, że kocham go, jak tylko może kochać pierwsza miłość 19-letnie serduszek.

Pomimo, że tyle lat już go nie widziałam, zawsze mam jego obraz przed oczyma. A ile razy spojrzę na jego fotografie, z której patrzy tak smutnie jego śliczne oczęta, aż serce mi bęka z bólu, że nie mogę ich zobaczyć. Pomimo, że mam powołanie u meżczyzn, żadnego z nich nie mogę pokochać, bo nikt i nie może zdołać mi wyrwać z serca mego Władczka, a on o tem nie wie. Może on też mnie kocha, a może już o mnie zapomniał i ożenił się z inną. Ale w takim razie chciałabym przynajmniej mieć tę pewność, to odejdę bez szemrania i będę szczęśliwa jego szczęściem. Możliwe też, że on zapomniał, jak się nazywam, więc przypomnę, że nazywam się Kazia. Mieszkałam wtedy przy ul. Kobryńskiej w Kobryniu, on zaś nazywa się Władek Pio...wski.

był w wojsku w Kobryniu. Po skończonej służbie wyjechał do Warszawy i pracował w redakcji, ale nie wiem, w jakiej. Jak się dowiedzieć jego adresu i w ogóle, co robić, najmilszy Redaktor torcu?”

Dowiedzieć się o adres, będzie zupełnie nietrudno. Należy napisać pocztówkę z opłaconą odpowiedzią do biura adresowego przy Zarządzie Miasta Warszawy. Wystarczy podać imię i nazwisko, ponieważ wszakże jest ono dość rozpowszechnione, wartoby na wszelki wypadek podać wiek i zawód.

Na przyszłość proszę się wstydzić wszystkiego, tylko nie miłości. Dlatego, że Pani wstydziła się wyznać Władkowi swoje uczucie, została Pani bolesnie, lecz bardzo zasłużenie ukarana. Niechaj to będzie przestroga na przyszłość dla Pani i wszystkich innych dziewcząt. Wstydzić się należy tylko czegoś złego i brzydkiego, a czyż może być coś piękniejszego i wznioslejszego, niż miłość? Pani stchórzyła i wpadła. Na przyszłość proszę zawsze być odważną.

P. Laura

prosi nas usilnie o wydrukowanie jej listu tej treści:

„Ubiegłej wiosny poznałam młodzieńca, do którego od pierwszej chwili poczułam dziwną sympatię. Spotykałismy się często. Miał opowiadać mi zdarzenia swego życia, rosnącego, jak

las, a ja — mojego, niskiej trawy ki, poczynającej dopiero bujnie się krzewić w słońcu miłości. Było nam dobrze. Umówiliśmy się, że gdyby które z nas nie mogło przyjechać na spotkanie, na pisze „poste-restante“. Tymczasem ja z przyczyn ode mnie niezależnych musiałam wjechać z Warszawy i nie napisałam listu.

Dziś już mija zima, a ja nie mogę o nim zapomnieć. Czuje, że go kocham prawdziwie, przeogromną miłością. Myślę dziś ze wzruszeniem o pierwszych chwilach naszej znajomości, gdy miłość moja była jeszcze różowym pakiem, nie zaś rozwiniętym szkarlatnym kielichem.

Błagam Cię, Redaktorze, wydrukowanie mojego listu, bo mój Mieczek jest równie gorącym wielbicielem działu „W cztery oczy“, jak ja, więc z pewnością ten list przeczyta!..

Miej, przysnił mi się chociaż we śnie, abym nasyciwszy choć oczy wyobraźni Twym widokiem, miała czem żyć, bo już chybba... nie zdzierze!..”

Jestem głęboko przekonany, że po przeczytaniu tak wzruszającego do głębi zewu miłosnego Miej pójdziesz ku swej Laurze skwabiwie, Był, proszę Pana Mieczysława, jeden niejakiej Pe trarka, poeta rzymski, co pisał do swojej Laury sonety, które przetrwały setki lat. Niechże Pan napisze do swej Laury jeden tylko mały liścik: „Pamiętam, kocham, przebaczam“, a to Jej zupełnie wystarczy!..

Na dzień imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego

Od wielu już lat dzień imienin Marszałka Piłsudskiego obchodzi się w całej Polsce niezmiernie uroczysto jako święto narodowe, ale święto nie nakazane jakąś ustawą, lecz wytworzone przez najserdeczniejsze uczucia milionów ludzi. Składamy hołd w tym dniu — jak powiedział pierwszy Prezydent s. p. Gabriel Narutowicz — najzasłuższemu obywatelowi Rzeczypospolitej, która wskrześlił, zbudował i przed wrogiem obronił i z głębi serca ślimy modły do Boga, by długie lata zachował Go nam w dobrym zdrowiu na chwałę i pożytek Polski.

A zawsze, gdy myśli i dusza zwracają się ku osobie Marszałka, z największym podziwem myślimy o Człowieku i Jego niezmiernie bujnym życiu, w którym dane Mu było przeżyć wszystko, ale przeżyć zawsze w walce, nigdy w rezygnacji — od najgłębszej niedoli do najwyższych szczytów potęgi i chwały.

WRÓZBA.

Kiedys przepowiedziano Marszałkowi w jego młodości wielka przyszłość. Teraz dopiero dowiadujemy się o tem z opowiadania adjutanta Marszałka, kpt. M. Lepeckiego, zamieszczonego w „Światowidzie”.

Pewnego razu, — opowiada kpt. Lepecki — późnym wieczorem, trzasnęła głośno szafa w gabinecie Marszałka Piłsudskiego. Dźwięk był tak donośny, że podszedłem do tego sprzętu, aby sprawdzić, czy przypadkiem nie pękł. Szafa jednak nie posiadała żadnej rysy.

— Pewno się rozsycha — odezwałem się.

Marszałek Piłsudski popatrzył na mnie z pod brwi.

— Stara szafa się rozsycha... — rzekł.

Rzeczywiście, pomyślałem skąd u licha może rozsychać się stara, jak świat, szafa.

Zrobiło mi się „nijako”. Spojrzałem po olbrzymim pokoju, tonącym w półmroku, zaśluchałem się w głęboką ciszę i regularny „tik” zegara. Poczulem się niewyraźnie. Żeby chociaż jakiś głos, jakiś ruch...

Tymczasem Marszałek Piłsudski zapalił powoli papierosa i, otoczywszy się kłębem dymu, rzekł, patrząc przed siebie: — Opowiem wam, co przytrafiło mi się prawie przed pół wiekiem na Sybirze.

Trzeba słyszeć opowiadania Marszałka, aby je ocenić. Daleko mojemu pióru do odtworzenia ich dokładnie. Trzeba by na to wielkiego artysty, aby potrafił odmalować tę żywość, obrazowość i ekspresję, z jaką przedstawia on zdarzenia i fakty ze swego życia.

Teraz pod wrażeniem półmroku w wielkim pokoju, trzasku w szafie i może jakichś dziwnych myśli, przypomniał sobie zdarzenie z odległych lat, dla którego wytłumaczenie znaleźć byłoby bardzo trudno, a może wogóle nie możliwe.

Ucieszyłem się bardzo z zapowiedzi odpowiedzi i cały zamieniłem się w słuch.

— Mieszkałem wówczas w Tuncie — zaczął Marszałek Piłsudski. — byłem na zesłaniu. Poszedłem pewnego razu do niedźniej jurty, w której żyła cyganka, trudniąca się wróżbiarstwem, zamawianiem i leczeniem. Zachciało mi się ponatrzeć w przyszłość. „Powróź, babo” — rzekłem. Cyganka nie dała się prosić. Coś tam zamruła czafą, skrzeczała i wreszcie ufała mi na rękę. Gdy jednak

spojrzała na dłoń, twarz się jej wykrzywiła strachem czy też zdziwieniem. Krzyknęła tylko: „Carom budziesz” („carem będziesz”) — i uciekla.

PO LATACH.

Nie wiemy, jak Marszałek przyjął te wróżby, ale to pewne, że powiedziana była w niebardzo sprzyjających do jej spełnienia okoliczności. Marszałek był wówczas zesłany do najbliższych i najniebezpieczniejszych okolic Sybiru, mieszkał w wiosce, oddalonej o 1.200 wiorst od najbliższej stacji kolejowej, a niedawno temu przeżył piekło wzięcia w Irkutku, gdzie żołdacy skatowali go kolbami do utraty przytomności. Ale czy Marszałek powracał jeszcze myśla do tej wróżby?

Lecz któż może wiedzieć, co myślał Marszałek, gdy w r. 1900 był wzięty w X pawilonie w Cytadeli Warszawskiej, albo potem, gdy przebywał w szpitalu dla umysłowo chorych w Petersburgu i udawał chorego, aby w ten sposób wydostać się na wolność? Łatwo zrozumieć uczucia i myśli Marszałka, gdy na czele stworzonej przez siebie Organizacji Bojowej w latach 1905—6 w b. Królestwie na krwawy terror władz rosyjskich odpowiadał terorem, za wzięcia, szubienice i rozstrzelanie bezbronnym tłumów na ulicach płacił bombami i kulami rewolwerowymi lub gdy później na czele Legionów wyruszył w pole. Chciał wtedy zwyciężyć jak wódz, chciał wywalczyć zwycięstwo bronią przez siebie sprawy — i o tem myślał. Ale gdy traśli go niepowodzenia i kleski?

Wiemy natomiast, że gdy Marszałek przebywał w więzieniu w Magdeburgu, już był pewien zwycięstwa. Pewnego razu w r. 1920 w Głównej Kwaterze w gronie wielu oficerów Marszałek opowiadał, że już w Magdeburgu obmyślił sobie, które miasto w Polsce będzie siedzibą dowództwa korpusu i w myślach już wtedy wznaczał oficerów na te stanowiska.

Myśleć naprzód i przewidy-

wać przyszłość i umieć to robić istotnie trafnie — to główna i niezastąpiona cecha Marszałka jako wodza na wojnie i meza stanu w pokoju.

OSOBA MARSZAŁKA.

Znamy wszyscy Marszałka z Jego czynów i dzieł, ale z natury rzeczy tylko nielicznym było dane zbliżyć się do Niego osobiście. Jednym z bliższych współpracowników Marszałka był kiedyś Andrzej Strug. W powieści p. t. „Chimera” taka daje charakterystykę Jego osoby:

„Wiesz, jaki to On; niezawieszę chce Mu się gadać. Niektórych myśli nie zdradzi przed nikim. Oncie nie sobie jakiejś idee urabia je, próbuje, przeżywa je na sto sposobów, coś w sobie buduje, a tymczasem może grać w szachy, gawędzić, godzinami śmiać się, jak to On...”

Pracuje nad tem, co najgłówniejsze — niema w Polsce czło-wieka, któryby Go zastąpił... On jeden w Polsce zdoła odpowiedzieć na jakieś najgłówniejsze pytanie, gdy wszyscy staną bezradni, tak spłoszone stadło!”

Z charakterystyka ta zgadza się wszystko, co wiemy skądinąd o Marszałku. Na zewnątrz jest nieraz wesół i pogodny, gdy w sobie rozstrzyga najwazniejsze problemy. Ale opowiada Legionści, którym zdarzało się trzymać straż przed kwartą Marszałka, że nieraz słyszeli, jak Marszałek chodził całą noc po pokoju. Chodził i, naturalnie, obmyślał i rozstrzygał jakieś ważne zagadnienie. Opowiadają, że Marszałek również w dzień lubi się zamknąć w ciemnym pokoju, by rozmyślaniami nie przeszkadzały zewnętrzne wrażenia.

Ale to już wiemy wszyscy, że gdy Marszałek w myślach rzecz rozstrzygnie, plan ułoży, — wtedy nieomylnie, bez zatrzymywania się i wahań, bez względu na wszystkie przeszkody — prosto i zdecydowanie zdąża do celu.

Tak było, gdy tworzył Legiony, gdy przygotowywał bitwę warszawską, gdy w r. 1926 brał

razdy w swoje ręce. W decydujących, historycznych chwilach wysuwał się na plan pierwszy i rozstrzygał.

Chwała Marszałka jako twórcy Legionów i jako zwycięzcy go wodza w wojnie z Rosją przypominała nieco wielkość Marszałka jako meza stanu. Dziś wszyscy wiedzą, że Marszałek, jako kierujący czynnik polskiej polityki zagranicznej zapewnił nam porozumienie z Sowietami i spokój, choć tymczasowo tylko, od strony Niemiec. Lecz czy nie musi budzić największego podziwu to, że w okresie wysokiej koniunktury, gdy przemysł pracował całą parą, a ceny na płody rolnicze były wysokie, że już wówczas Marszałek w swoim słynnym powiedzeniu, iż „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy”, jakgdyby przewidywał nadsiadający kryzys, o którym wtedy nikt nie myślał, i wskazywał, że zwyciężyć go można tylko pracą? Albo inna rzecz. Dziś w wielu państwach mówi się o konieczności zmiany ustroju, o rewizji konstytucji. Znosił się na to nawet w Anglii. Ale Marszałek wskazywał na tę konieczność u nas wówczas, gdy myśli nie kierowała się ku tym zagadnieniom z powodu zewnętrznych wydarzeń, gdy jeszcze nie było burzy hitlerowskiej w Niemczech i nie zanosilo się na burze we Francji.

Tak patrzeć, jak Marszałek, może tylko wielki maż stanu.

MARSZAŁEK I WOJSKO.

Ale oczkiem w głowie Marszałka była zawsze i jest armja, duma nasza i gwarancja naszego bezpieczeństwa i przyszłości. Jest tysiące wzruszających przykładów wzajemnego oddania, miłości i przywiązania.

Kiedys na zleździe Legionistów we Lwowie ciżba legionów otoczyła Marszałka i prosiła o autografy. Marszałek siedział zmęczony bardzo przy stole prostym z desek w Parku Kilińskiego i podpisywał. Lecz stos kart nie malał, ale ciągle rósł. I każdy prosił. Wreszcie Marszałek widzi, że niema ra-

dy, więc uśmiechnął się, machnął ręką i powiedział: „Jutro wam oddam gotowe, teraz muszę iść do ratusza.”

Podpisywał całą noc. Inna rzecz o historycznej doświadczeniach Marszałka. Gdy Marszałek szedł do uderzenia na flanki i tył armji rosyjskiej, maszerującej na Warszawę, lustrował dokładnie wszystkie 6 dywizji, które miał pod swoim osobistym dowództwem. Z kolei przyszył do dywizji pierwszej litewsko-białoruskiej. Tu w sztabie otoczyli go oficerowie i tak rzecz przedstawili:

Nie przegraliśmy żadnej bitwy, nie cofnelismy się nigdy bez rozkazu, nie stracilismy żadnego sztandaru, żadnej armaty, żadnego karabinu maszynowego. Dlaczego Pan Marszałek uważa, że dywizja pierwsza legjonowa jest lepsza od nas?

— Przyszna, — opowiadał później z humorem Marszałek. — że pytanie to mnie trochę za skoczyło i w pierwszej chwili nie wiedziałem, co odpowiedzieć, ale po chwili powiedziałem: oni lepiej od was maszerują.

Gdy rozpoczęło się natarcie litewsko-białoruska zrobiła w pierwszym dniu, do godziny czwartej po południu, w niestannym boju czterdzieści kilometrów. Dywizje, maszerujące z boków, nie mogły jej nadążyć i zachodziła obawa, że litewsko-białoruska za daleko się posunie i może być otoczona. Tymczasem żadne rozkazy, by się zatrzymali, nic nie pomagały. Wreszcie Marszałek musiał sam wsiąść w auto, dogonić ich i zatrzymać. A wtedy oficerowie:

— Teraz już Pan Marszałek nie powie, że my gorzej maszerujemy, niż pierwsza legjonowa!?

Tak walczy żołnierz pod rozkazami Wodza, którego miłuje, czci i uwielbia.

W uczuciach tych do Marszałka łączy się dziś cała Polska i w dniu Jego imienin składa Mu je z głębi przepelnionych wdzięcznością serc. *Sff. M.*

*Nie na ciemną godzinę niedaj,
lecz na jasną godzinę dobrobytu
składasz swoje oświadczenia w P.K.O.*

Lista premjowanych Czytelników

WARSZAWA

Annapol Bud. 30, Cholewicki P.
Bracka 9, Rejner Zolla,
Buzal 14, Czranowski J.
Bednarska 9, Kaszewiak J.
Czerniakowska 225, Krawczyk M.
Chocimska 23, Miłska J.
Gęsia 44, Balcerzak B.
Kolejowa 41, Gulasz Stefanja.
Koszykowa 67, Orczykowska M.

Krak. Przedm. 22, Ląstowski K.
Krochmalna 36, Kaczecka.
Lubeckiego 28, Pomirska A.
Lochowska 5, Chojecka M.
Marii Kazimierzy 2, Kowalski.
Marcińkowskiego 9, Wierzbicka A.
Nowowiejska 21, Tomczyk J.
Opaczewska 46, Dryll M.
Pańska 93, Januszewska Br.
Podwale 22, Kłokocki K.
Przyokopowa 1, Rotfeldówna A.

Rybaki 29, Zlembliński Z.
Smocza 40, Wennes J.
Spółkowska 20, Zebrowska L.
Tarczyńska 14, Medon J.
Wolska 66, Koprowicz M.
Wronia 18, Figler S.
Wysockiego 60, Sokółowska F.
Zabranicka 11, Drożyńska M.
Złota 75, Kwiatkowska J.
Żelazna 31, Borokowska T.

Jutro ukaże się piąta lista premjowanych

Czytelnicy zamieszkałi poza stolicą, będą wymienieni w dniach najbliższych. Każdy Czytelnik, który zostanie wymieniony, winien posiadać w komplecie wszystkie kupony, przynajmniej okrągłe, ostatnio zamieszczane w nagłówku gazety. Termin zgłoszenia się po odbiór premij będzie ogłoszony za kilka dni po zamieszczeniu nazwisk Czytelników, premjowanych w bieżącym miesiącu.

Radjo

ROZGLOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu. 9.05 Gimnastyka. 9.25 Muzyka z płyt. 9.40 Muzyka z płyt. 10.05 Transmisja nabożeństwa z Poznania. 12.15 Poranek z Filharmonji Warszawskiej. 14.00 Odczyt. 14.30 Polska muzyka ludowa. 15.00 Pogadanka religijna. 15.30 Legionowe pieśni żołnierskie. 15.30 Program dla dzieci. 16.00 Uroczysty koncert — „Artyści Polskiego Radja — Panu Marszałkowi w hołdzie”. 18.00 Suchowisko p. t. „Miłość”. 18.40 Rozmaitości. 19.05 Pogadanka. 19.20 „Radiotygodnik dla młodzieży”. 19.30 Piękna nasza muzyka cała”. 19.52 Transmisja z dziedzicu Bielwederskiego. 20.20 D. ci. wiązankę melodji polskich. 21.00 Indyjskie państwo puszczy. 21.15 Na wesolej lwowskiej janki. 22.00 Muzyka taneczna z płyt. 23.00 Wiadomości meteorologiczne. 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej z płyt.

Zapowiedź lepszych czasów dla pracowników miejskich z dniem 1-go kwietnia

W związku z akcją, jaką rozpoczęli pracownicy miejscy w sprawie wypłaty poborów, dowiedzieliśmy się, że sprawa ta przybrała zupełnie zadawalną postać.

P. prezydent Sulistrowski oświadczył, że z nowym rokiem budżetowym t. j. z dniem 1-IV b.r. pracownicy miejscy będą otrzymywać pobory zgóry za

każdy bieżący miesiąc. Załoga zaś zostanie rozłożona na 8 do 10 rat i będzie wypłacana co miesiąc.

W ten sposób pracownicy będą mieli zapewnioną co miesiąc wypłatę — plus rata na poczet załogi.

Rzeczy komiczne pociągają przykre następstwa

Niektóre momenty w sprawie budowy hali targowej obiegły drogą plotki wszystkie zainteresowane kółka i dotarły nawet

do Warszawy. Utrała się przykra dla nas opinia, że otrzymaliśmy pieniądze i nie wiemy, co z nimi zrobić, że miasto nie może znaleźć nawet placu pod budowę i t. p.

Oczywiście na szczęście rzecz przedstawia się w ten sposób, że pomimo rozmaitych zastrzeżeń grodzieńskiego, hale staną i to na placu, jaki okaże się dogodnym dla całego miasta, a nie dla pewnych tylko kół, które potrafią głośno dbać o swe interesy.

Niestety, plotki zrobiły też swoje. Okazuje się, że z tego powodu nie otrzymaliśmy nic na rozpoczęcie prac kanalizacyjnych.

Istnieje jeszcze iskierka nadziei, że z pieniędzy przeznaczonych na ten sam cel dla Białegostoku, może uda się uzyskać część dla Grodna.

O ile ta rzecz zostanie zrealizowana to będzie to wyłączna zasługa starań p. prezydenta Sulistrowskiego.

Tylko w wypożyczalni Iberskiego otrzymasz ostatnie nowości powieściowe.

Wymówienie pracy 157 robotnikom przez Zarząd Miejski

W dniu wczorajszym Zarząd Miejski wywiesił imienny wykaz 157 robotników zatrudnionych na robotach publicznych, którym wymawia pracę, tak że z dniem 1-IV formalnie praca ustaje.

Kwestja przedstawia się w ten sposób, że w ciągu tegorocznej

zimy zatrudniano bezrobotnych, z fundusów, które p. prezydent Sulistrowski wyjednał z Urzędu Wojewódzkiego.

Dzięki dalszym staraniom było umożliwionem zaangażowanie dodatkowych partyj raz 40, drugi—20.

Obecnie przyrzucone fundu-

szcze wyczerpały się i Zarząd Miejski zmuszony jest wymówić.

Jednak sytuacja nie przedstawia się tak tragicznie, gdyż z dniem 1 kwietnia część bezrobotnych zostanie zatrudniona przy wzmożonej budowie dróg w powiecie grodzieńskim, część przy innych robotach, pozostali zaś na dotychczasowych robotach.

W ten sposób sytuacja najwyżej może się poprawić, w żadnym zaś razie nie może pogorszyć.

W dniu wczorajszym na dziedzińcu magistratu zebrali się prawie wszyscy robotnicy i wysłali delegację do prezydenta Sulistrowskiego.

Robotnikom chodzi o zwiększenie dni roboczych w okresie przedświątecznym oraz o niepotrącanie 2 zł. miesięcznie na Ubezpieczalnię Społeczną.

Program obchodu imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego

Dziś o godz. 18-ej capstrzyk orkiestr wojskowych i Zw. Strz. na ulicach miasta.

Dnia 19-III, godz. 10-ta uroczyste nabożeństwo w kościele Farnym i Garnizonowym (godz. 9.30 w Sborze Prawosławnym i w Głównej Synagodze).

godz. 11-ta defilada wojska i oddziałów P. W.

godz. 16-ta uroczyste przedstawienie w Teatrze Miejskim dla młodzieży szkół średnich, godz. 18-ta capstrzyk orkiestr wojskowych i Zw. Strzel.

godz. 19-ta akademja w Domu Żelaznika dla szeregowych, godz. 20-ta uroczyste przedstawienie w Teatrze Miejskim.

Ważne dla rzemieślników

Zgodnie z zarządzeniem Pana Wojewody z dn. 14-III-34 Nr. P.H. 58-1. Organizacje Rzemieślnicze w Grodnie przystępują z dniem 15-III-1934 do rejestracji wszystkich rzemieślników.

W czasie od 15 — 25 marca rzemieślnicy winni się zgłosić wraz z dokumentami w lokalu Stowarzyszenia Kupców Polskich w Grodnie przy ul. Horodniczeńskiej 17 w godz. od 9—11 i od 13—15-ej celem dopełnienia obowiązku rejestracyjnego.

Termin rejestracji 25-III-34 jest prekluzyjny i nie zostanie przedłużony.

Szczegóły w plakatach. Bliższych informacji udziela się na miejscu.

Kradzież 30.000 papierosów „Ergo”

Podczas wyładowania towaru tytoniowego z wagonu na stacji kolejowej w Grodnie skonstatowano naruszenie skrzyni i kradzież 30.000 papierosów „Ergo”.

W czasie dechodzenia wyszło na jaw, że towar został nadany w Wilnie dla Urzędu Sprzedaży Wyrobów Tytoniowych w Grodnie.

W wagonie załadowano 44 skrzynie, w ten sposób, że 24

skrzynie umieszczono po jednej stronie wagonu, 19 — po drugiej, jedną zaś skrzynię umieszczono po środku.

Pod tą właśnie skrzynią nieznanymi sprawcy wyświdrowali otwór w wagonie przez który dostali się do wnętrza i następnie wysypywali papierosy.

Wszystkie szczegóły wskazują na to, że kradzież została szczegółowo uplanowana i dokonana w Wilnie.

Kłóli bagnietami aż do śmierci

Trzech mieszkańców wsi Łosiniany, gm. Hołynka napadła na Jana Małachwieczyka, lat 26 ze wsi Kruszyniany i przy pomocy bagnietu zadali mu szereg ran, aż pod ratami wyzionął ducha.

Policja zatrzymała napastników w osobach: Gielickiego Aleksandra, Zawadzkiego Włodzimierza i Rulado Aleksandra. Tło zajścia miało charakter porachunków osobistych.

Znowu ujęto fałszerzy pieniędzy

Onegdaj policja przeprowadziła rewizję we wsi Książewo pow. grodzieńskiego u Teodora i Włodzimierza, braci Krywców, podczas której odnaleziono fałszywe jednozłotówki, oraz narzędzia służące do wyrobu tychże jak: matryce proszki, łyżkę, cynę i ołów.

Przytrzymani bracia Krywcowie przyznali się, iż wyrabiane przez siebie fałszywe monety zbywali od przeszło 4-eh miesięcy na jarmarkach i targach w okolicznych miasteczkach.

Kwiat im piękniejszy tem miłszy

Pastyłki „Tesp” jako pełny pokarm roślinny, zawierający w sobie najcenniejsze składniki pokarmowe (petas, azot i fosfor) w formie łatwej przez rośliny przyswajalnej są niezastąpione.

Podlewanie raz na tydzień wazonów i kwiatów pastylkami „Tesp” w okresie od lutego do października włącznie wybitnie wpływa na wzrost i rozwój rośliny, przyspiesza kwitnienie, daje duży przepiękny kwiat i tak skutecznie zasila wazon, że stale mają zdrowy silny i wspaniale świeży wygląd.

TEATR MIEJSKI

Dziś w niedzielę 18 marca o godz. 8,30 Drugi i ostatni pożegnalny występ zespołu artystów teatrów Warszawskich pod kier. **L. Sempolińskiego** w nowej rewji w II cz. 20 obr. p. t.

„JESZCZE RAZ”

z Janiną Sokolowską, Ireną Soboltówną, St. Gruszczyńskim, L. Sempolińskim, J. Sulimą-Jaszczółtem, E. Wojnarem i in.

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożyc. Iberskiego

Gruba kradzież kieszonkowa

Z kieszeni Turjańskiego Nohima, Bazylińska 11 nieznanymi sprawcami wyciągnięto 400 zł.

Wiosenne Nowości

Poleca firma **J. MIKO**

8 **GRODNO, Dominikańska 19**

Galanterje, Trykotaże, Bielizna, Parasole, Torebki i td.

Kino-Rewja Pocz. 4 **Polonja**

Ceny kryzysowe

Dziś z produkcji 1934 r. Wielki dramat filmowy p. t.

ZGUBNY CZAR

W rol. gl. Mirlam Hopkins, William Gargan i in.

Nadprogram: **WESOŁA REWJA ARTYSTYCZNA** z udziałem nowoz zaangażowanych sił

Wejście na pocz. seansów: 6, 8^o, 10^o (w święta od 4-ej)

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę o godz. 4,15 p.p. powtórzenie pierwszego sobotniego programu.

Wieczorem o godz. 8,30 drugi i ostatni pożegnalny występ zespołu artystów teatrów Warszawskich pod kier. art. rez. **L. Sempolińskiego** w nowej rewji p. t. „Jeszcze raz”.

W poniedziałek uroczyste przedstawienie w dniu imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego „Pan Damazy” J. Blizińskiego.

Dźwiękowiec **Apollo** Dominikań. 26 **D Z I S** Wstęp od 50 gr.

Roztańczona, rozśpiewana redosna

Liljana Harvey

Czaruje swym śpiewem i grą w najnowszym przeboju muzycznym



moje marzenie lotu

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

Skład Sukna i Manufaktury

B. CH. KOTOK i S-ka

zaopatrzonej w świeży transport najmodniejszych towarów damskich i męskich

Został przeniesiony do nowego lokalu przy ul. DOMINIKAŃSKIEJ 2

Jednocześnie komunikujemy, że z dn. 1 marca powierzono nam skład konsygnacyjny wyrobów znanej fabryki p. n. „S-ka Akc. Fab. Sukna H. Landsberg w Tomaszowie” Sprzedaż po cenach ściśle fabrycznych.

Z poważaniem **B. CH. KOTOK** Grodno, Dominikańska 2

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 Pocz. seans. 6, 8, 10^o Wstęp od 25 gr.

Porywający dramat dziewczyny uwieszonej w pałacu możnego chinczyka

ŻÓŁTA MASKA

W rol. gl. Warwick Ward—Lupino Lane—Dorothy Seacombe.

Anons: **Nie będziesz kurtyzana** Anons: W rol. gl. Henny Garat